1842. 10 SIERPNIA. Nr. 23.

PRZEGLĄD NAUKOWY

JENIUSZ.

Bóg — Wszechmądry — Wszechmocny, wszystko wie i może;
Nieogarniony — Wieczny — płodzi z cudów cuda:
Odbite w źdźble — w człowieku — to mistrzostwo boże,
Wzbudzi — z umem i wolą świata wielkoluda.
Patrzaj! mąż zadumany — niby sam w pustyni;
Łaknie się rozwielmożyć, zawiekować w cudzie;
Inaczéj czuje, — myśli — niż powszedni ludzie;
Co uczuje — wymyśli — inaczéj uczyni.

Klaska mu albo świszcze motłoch pospolity,
Mędrsi się podziwiają, a nikt niedocieka
Co znaczą te po lutni po mieczu zaszczyty?
Na jaki cel — takiego Pan posłał człowieka?
Jeśli pyszny — to szatan, (szatan był aniołem)
Anioł — jeśli przed Bogiem w proch korzy się czołem!

J. B. Z.

UŁAMKI

Z BADAŃ O UMNICTWIE.

Ty nad poziomy,
Wylatuj — a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

I.

Artysta wrzącą ma duszę, rzewne serce, natchniony umysł, niepatrzmyż nań zimnym wzrokiem, obojętnego! nienaginajmy do naszych wymarzeń tego dębu co w niebo wystrzelił, bo któż skarłowacić olbrzymią postać zdoła? któż w lód zmieni żar wulkana? — Umnictwo czyli sztuka piękna jest więcéj niż objawem uczucia, więcéj niż objawem myśli, wiedzeniem siebie, Świata, i myśleniem,— więcéj niż sam Żywot dziejowy, bo jest najwyższym szczytem — do którego wznieść się może duch ludzki.

Niesądźmy aby to zdanie było na wiatr rzuconém, — czczém wyrojeniem zapaleńczéj myśli. — Chcecie powagi,

Schelling wyrzekł tę prawdę! Chcecie dowodów? Umnictwo będąc jednością myśli i uczucia, jednością, doskonałą, strojną, od obudwóch jest wyższém. — Uczucie samo, błędów, szału przyczyną, myśl sama, lua i mroźna, Myśl-uczucie, myśl widzowa, jest tylko doskonałością — jéj dziedziną filozofija, Wiedza, — jéj żywotem Umnictwo!

Co wyższe ma stanowisko, wiedza czy umnictwo? rozum czy miłość? – czcze rosprawy — każde w swéj dziedzinie wyższe, oba równe sobie, boć jak umnictwo bez wiedzy czczém jest i nie moze istniéć, tak bez umnictwa, (dalszego rozwinięcia myślowego, uczucia i miłości) wiedza istnieć nie może. Umnictwo jest płodem Wiedzy, — bo jest urzeczywistnieniem bezwzględnéj Idei, którą poznaje filozofija — a jako takie, jako czyn myślowy, — jest wyższem (z pewnego względu) od samego myślenia, które znowu od umnictwa jest wyższem o ile to, nie jest najdzielniéj rozwinięte t. j. o ile nie ma samowiedzy, którą filozofija bezwzględnego stanowiska posiada.

Lecz filozof bezwzględnego stanowiska, jakkolwiek bezwątpienia najgenijalniejszy z duchów olbrzymich, któremi ziemia szczycić się może, nie uznał prawdziwego znaczenia Umnictwa. — Ma ona wprawdzie, tak jak ów mąż wyrzekł, tęż samę osnowę co filozofija, i jeszcze inną gałąź ducha absolutnego, ale nie na stopniu najniższym, lecz na najwyższym mieszczone być winno. — Nam czcicielom Mistrza ludzkości należy sprostować niedokładności i anomalije Jego układu, wszak cześć nie na ślepem wielbieniu błędów zależy. — Rozkład wiedzy wielkiego Mędrca, umieściliśmy w Przegl. Naukowym Nr. 5 str. 207. — lecz zgodzić się na poddział ducha bezwzględnego nie możem. W nim widzimy konieczność odmiany téj — aby piérwszem ogniwém była Wiedza, jako czyste myślenie i wiedzenie Ducha, drugiem, Dzieje, przejście Wiedzy w żywot — i rozwijanie się tegoż ducha w czasie — trzeciem ogniwem winno być umnictwo, — gdzie, wiedzenie się ducha i jego rozwijanie w czasie, Wiedza i Dzieje

łączą się w jedność. Umnictwo (*zawsze o doskonałem tylko mówimy*) wszak-że jest najwyższą wiedzą, bo ta która się stała miłością i jest kwiatem życia narodów, — jest wyższém nad spółeczne życie, bo to scieśnione w dziedzinę ziemskości, choćby szczęście dawało, staje się dopiero godném człowieka jako ducha, gdy ten Wiedzą wzniesiony w dziedziny wyższe, czynem w umnictwie dzielności swéj myśli — rodzącéj Cnotę i Wiedzę, i potęgi uczucia dowiedzie *).

Tak więc, Umnictwo, kwiat uczuć myśli i żywota, szczyt do którego się wznosi śmiałym lotem duch człowieka, winno być, zważając na wykazaną ważność jego stanowiska, pojęte, bezwzględnie i prawdziwie. — Umnictwo godność i wzniosłość człowieka, mieć musi przyrodę Ducha.

Dla tego to w nim przedewszystkiem, oznaczoność i swoboda, są nierozdzielne prawidła dlań, — a jednak, tylko najogólniejsze, bo wszelka szczegółowość wtym razie niszczy ducha pierwotworczego. Najogólniejszém i jedynem prawem Umnictwa jest »*Osnowa umnicza, winna ducha wznieść i rozczulić — sposób oddania, winien być zupełnie swobodnym t: j: niczém nie związanym i nie krępowanym*« wypływa ono z samego pojęcia Umnictwa, które jakkolwiek je omówić zechcemy, sprowadza się do: upostaciowania osnowy danéj przyrodą ducha twórcy, a zatem samoistnego odbicia ideału, napiętnowania nim materyi, która stawszy się wten sposob, upodmiotowanym przedmiotem, zlaniem się w jedno podmiotu i ideału, — zlaniem *samoistném* i *nieskrępowaném*, które przez wystawienie właśnie Ideału, *wznosi* i *rozczula*.

Tu więc założyliśmy Ideał za główny zastrzeg bytu umnictwa? lecz cóż to jest Ideał? — Powróćmy do piérwsze-

---

*) Inne ogniwo zamiast dziejów przyjęte w filozofii absolutnéj, jako niższy, stopień Wiedzy jest nader zbyteczne, i w układzie filozofii miejsca mieć niepowinno.

go orzeczenia naszego, — Ideał sprawia wzniesienie i rozczulenie ducha, jest więc wystawieniem starcia się żywiołów w którém zachodzi poświęcenie celów szczegółowych np. życia, szczęścia, dla celów powszechnych, np. ludzkości, cnoty, miłości, cześci — takie poświęcenie się lub poświęcenie w ogólności, stanowi Ideał.— Lecz, nie tylko czyn, samo uczucie celu powszechnego Idei wyższéj, samo okazanie Jéj przedczucia, już jest idealném, już wznosi i rozczula.—Gdy Wilhelm w znanym arcytworze Schillera, rzuca się na burzliwe jezioro dla ratowania nieszczęśliwego, poświęca miłość życia, szczęścia i rodziny, celowi wzniosłemu, ogólnéj miłości do ludzi, jest-to czyn Idealny, wzrusza nas i wznosi. — Lecz gdy z pełnym niebiańskiego spokoju wzrokiem ku niebu Rafaela Madona zwraca spojrzenie, nie ma czynu lecz jest Ideał, bo jest oddane uczucie macierzeńskiéj czystéj miłości. — Podobnież znowu, w pięknościach przyrody jako w utworzeniu, prawidelnych kryształów postaci ustrojnych (organicznych) krajobrazów i widoków które są godłami myśli np. wzburzonego morza, smętnego blasku księżyca, spokojnego nieba i t. p. daléj w utworach ludzkich podległych prawidelności np. regularnych, symetrycznych, jednako ciągłych, łagodnie zagiętych, i t. p. gdzie tylko w kształcie okazuje się ślad myśli lub godła, tam wszędzie już jest idealność. —

Słusznie więc możnaby nam uczynić zarzut, że tu do tworów umniczych zaliczamy i płody przyrodzenia np. widoki, gdyż je za napiętnowane ideałem uważamy. — I tak jest rzeczywiście, lecz jak ideał w czynie, nad podobnyż, w uczuciu, i w okazaniu jest wyższy, tak płód, natchniony, przemyślany, samowiedziany Artysty, płód prawdziwie umniczy, jest wyższym nad twór piękny przyrodzenia. — Artysta *rody* naśladować nie może i nie powinien: bo w niéj ideał nie jest rozwinięty, kiedy wdziele Umniczém pałać winien w całéj swéj świetności; bo gdyby Artysta cokolwiekbądź naśladował, nie tworzyłby samoistnie, a samoistność jest koniecznym wa-

runkiem umniczości, — wypływającym z żądania wysłowionego wyżéj, by twór w oddaniu był swobodnym, — trzymanie się wzoru, naśladowanie, krępuje koniecznie polot myśli i dzielność wystawienia. —

Poprzestańmy na tém ogólnem oznaczeniu, warunków piękności umniczéj i jéj stanowiska, szczegóły, jakie są sposoby oddania? jak je pojmowano? jak uchwycić wątek działania? odbijać i skreślać i rozwijać charaktery zostawmy szczegółowym estetykom, które Bogu dzięki pozbywszy się już receptowych przepisów, do filozoficznego pojęcia doprowadzone zostały, należy nam obecnie dać raczéj ogólne pojęcie, wspólności wszystkich konarów sztuk pięknych, i ich dziejowe rozwinięcie wskazać.

Filozof myśli, — Artysta stwarza, lecz jakież ostatni mieć może rozsnucie myśli w czyn? oto przedmiot porządkuje podług ducha swego, w tym razie trzy stany dadzą się upatrzyć:

I. Duch walczy z materiją czyli z przedmiotem, — który silniejszy od niego nie przyjmuje piętna duchowości, jak tylko stając się godłem wyższych wyobrażeń; ten stan okazuje się w pierwszéj dziejowéj epoce umnictwa u starożytnych Indów, — a w konarze sztuk pięknych w *Budownictwie*, gdzie budowa Idei (widzy) twórcy, nie wyraża, lecz ją wskazuje tylko, staje się jéj godłem.

II. Duch równoważy swe siły z przedmiotem, piętnując go sobą zupełnie stwarza piękność; ten stan widzimy w sztuce u Greków i Rzymian w drugiéj epoce dziejowéj i w konarze *Rzeźbiarstwa*, gdzie piękność wyrażoną jest cudną postacią człowieka, już wielce uidealizowaną.

III. Duch, przewyższa siły przedmiotu, władnie nim swobodnie, sposób oddania tworząc samoistny. — Czyn ten jawi się w epoce umnictwa Chrześcijańskiéj, któréj koleje podmiotowa odpowiedna malarstwu, i przedmiotowa odpowiedna muzyce, już przebieżone, a w trzecią odpo-

wiedną poezyi, w koléj idealną wstępujemy, w tych okresach duch tworzy właściwą uczuciowość, która jest wyższą nad piękność bo jest pojawem Ideału.

Oznaczmyż teraz związek pojedynczych, poznanych konarów sztuk pięknych Budownictwa, Rzeźbiarstwa, Uczuciowości (malarstwa, muzyki i poezyi) Pierwszem ogniwem łączącem te wszystkie szczepy tworczości ducha ludzkiego, jest sam człowiek, jako Twórca! — Nie znam szczytniejszego powołania nad posłannictwo właściwego Umnika, on tworzy i przez to że z siebie świat cały wywija, on stwarza, po raz drugi siebie, więcéj niż siebie, bo swą myśl, swój zapał, natchnienie czy tam jak nazwać zechcemy, siłę twórczą, któréj tylko duch początek dać może. Nie wierzę ja i wierzyć nie mogę, aby człowiek jeden miał być bardziéj upośledzonym, lub potężniejszym niż inny, — a jednak dawniéj, a lat temu niewiele, nieuwierzonoby że każdy może być, poetą, malarzem, matematykiem, że każdy ma do wszystkich gałęzi umysłowego ogromu, równą zdolność, — ale jeden w biegu żywota bardziéj ducha rozwija, rośnie z siłą, staje się Genijuszem, drugi tonie w odmęcie zmysłowości, która usypia Jego zdolności i ginie, nieznany umiera w niepamięci. — Mistrz, Artysta, jednę ma zdolnosé więcéj rozwiniętą niż inne, ta czyni go Twórcą, wieszczem, poetą — on świat pojmuje inaczéj aniżeli ogół; dla tego powszechność patrzy nań z dziwieniem, on inaczéj pojmuje życie, inaczéj ludzi niźli większość, dla tego często za szaleńca uznany z głodu umiera, a cierń skroń jego owija; tak Kamoens, tak Klonowicz zakończył burżliwą wędrówkę téj ziemi. — Artysta przenosi szlachetność, wielkość, miłość całéj ludzkości nad siebie, dla tego zapomina że istnieje samolubstwo i wszystko celom ogólnym poświęca, — Schiller, głód cierpi z rodziną, a jednak dla współbraci nie przestaje działać, — nie wie nawet że wygnany z własnego kraju, jest biednym tułaczem — z łona rodziny wyrzuconym!— Każdy artysta, ma ze wszystkiemi innemi — jeden zarys cha-

rakteru wspólny — miłość ludzkości bez granic. — Jeżli ta nie jest jego główną namiętnością, nie jest on prawdziwym artystą, a tu o takim tylko mówimy,— może pozyskać pocieszający oklask ale nie będzie wzlatał wyższy nad nicość wieków — nie będzie pochodnią, która po lat tysiące z równie młodzieńczą siłą ludzkości całéj przyświeca jako słońce ziemia.

Ta miłość ludzkości, to dążenie, działania dla niéj objawieniem, wieszczych natchnień — stanowi poezyję, i artystyczność — jakaż pytamy znowu, różnica artystyczności konarów, jaki ich związek. — Jeden duch przejmuje budownika i malarza, rzeźbiarza i wieszcza, żądza ukazania wrzącéj duszy, żądza zrodzona miłością całéj ludzkości. — Dusza artysty, jest jedną w istności swéj, z indywiduami pojedynczemi zmienia tylko barwę swoję, — jest jakby innym odblaskiem jednego promienia. — Część więc duszna, Katedry kolońskiéj, Belwederskiego Appolina, — Neptuna Rubensowskiego, — pieśni Roberta Dijabła, i natchnień Kalderona, jest jedną duszą, ciało w którem się jawią, jest różne. — Lecz ciało jest rzeczą nikłą i zewnętrzną — Umnictwo w części swéj umysłowéj jest jedno, — wczęściach odrębnych formy swojéj różne, wedle przedmiotu który obrabia, lecz czyż może nawet zachodzić wątpliwość aby poeta, nie mógł być malarzem — malarz muzykiem, wieszczowi zręczności tylko potrzeba i wprawy, aby został rzeźbiarzem, tak bez zaprzeczenia, bo inaczéj — Umnictwo w całości swéj nie byłoby w istocie, jednością — lecz w niéj tak różném jak różném jest w formie zewnętrznéj. —

II.

Poezija miała tylko jednego Kalderona, jednego Szekspira, Göthego i Schillera. — Czyżby w malarstwie podobnych im duchów upatrzyć nie można? Szekspir w tym razie oka-

załby najwięcéj pokrewności z Rubensem, którego, równa potęga, niedbałość, zapał, charakterystyka, upodobanie w komiczności i wystawa mało idealizowana, jak wieszcza Angielskiego odznacza — Göthe według naszego uwidzenia mógłby odpowiednego sobie Genijusza, we współczesnym naszym *Kaiserze* znaleść, — *Tieck* w Corneliusu. Kajser wykonanie części pojedynczych, z takiem wykończeniem oddaje, iż zdaje się patrząc na jego olbrzymie obrazy w pomyśle i olbrzymich rozmiarach, że van der Werst, lub inny, z drobiazgowo wykończających szczegóły malarzy, kreślił te postacie rozliczne których śmiałe ugruppowanie przypomina Rubensa, genijalne rzuty myśli i postać — olbrzymiość całości, z zapałem i natchnieniem wykonane, przypomina Wenecki sąd ostateczny Tintoretta, — a idealność śmiałych rysów — łagodny i pełny boskiéj miłości penzel Rafaela. — Kajser, liczyć może obecnie ledwie lat 27 a już europejską i nieśmiertelną posiada sławę syn ubogiego wieśniaka, prostego pasterza, nie widział nigdy żadnego wzoru lecz natchniony własną ducha potęgą, wysnuł z siebie rajską dziedzinę marzenia, nie mógł pomyślić o niczem, aby natychmiast nie opromieniał całą uroczością nadludzkiego świata onego myśli przedmiotu. — Wtenczas to walka okropna, burzliwa i silna, — zgubna lecz i stanowcza, w sercu się młodziana poczęła. — Zbrzydły mu zabawy dziecinne, zbrzydła Ojców chata, którą w inném niźli wszyscy ujrzał świetle, nakoniec życie, świat i ludzie obmierźli mu, bo nad nich był wyższym. — Ach jak-że serce artysty ściska się i krwawi, kiedy rozczarowane z wymarzeń swoich, zamiast pełnego miłości świata widzi szkielet samolubny, nie pojmujący poświęceń, uniesień, myśli i miłości. — Gromiony od wszystkich za ponurość umysłu i widoczne roztargnienie, wbrew woli Ojca, wyklęty i potępiony przez rodziców uchodzi do Antwerpii, gdzie u piérwszego malarza, zasiągnąwszy nieco nauki, w lat niewiele stał się najpierwszym europejskim malarzem, a może większym niż wszyscy, którzy

dotąd istnieli. — Niech to zdanie nie będzie brane za wymarzenie, lub może nieprzemyślany wyskok zdania.

Niemieccy znawcy i krytycy je dzielą. — A nawet w r. 1840, znawcy i malarze w Köln, gdzie na wystawie Kaisera bitwa pod Voringen się znajdowała, twierdzili, iż obecnie Kaiser już Rafaela samego, w pomyśle i w wykonaniu lubo nie przeszedł lecz zupełnie mu dorównał. — Kaiser więc mówię, ma wiele spólności w duchu z Göthem, taż sama olbrzymiość, wykończenie, potęga, i spokoj, które ich dzieła piętnują i znamionują.

Cornelius, równie jak Ludwik Tieck, bujają po niwach średniowiecznéj romantyczności, jeżeli — poeta, budzi senne wspomnienia i gadki rozmarzonéj fantazyi ludu, jeżli w pół pomocne i posępne, w pół drwiące przybiera je formy, wyszydzając wszystko, nawet siebie, — sprawując wrażenia najżywsze i niszcząc je w tej-że saméj chwili, to i Cornelius w podobnym sposobie władnie penzlem. — Spojrzmy na jego arcy-dzieła zdobiące ściany pysznego królewskiego zamku w Monachium. — Cała tam mglista przeszłość poezyi niemieckiéj, cała prosto-duszność rycerskich czasów powstaje z grobu, — nie widać tam wprawdzie smukłych gotyku wieżyczek, głos ustawiczny dzwonka nierozlega się po głuchéj pustyni — bo przedmiot jeszcze dawniejsze czasy wystawia: Nibelungów pieśń bohaterska osnową jest malowań Corneliusa, — jak-że cudnie oddana, w tych rysach nagle i ostro zginanych, cała nieugiętość germańskiego umysłu odbiła te twarze, szczerotne, jowijalne niekiedy, z komiczną prostotą, odżywiają potocznego życia zdarzenia, które obok straszliwéj walki wystawione, tamtéj surowość i okropność niszczy lub łagodzi — i przerażenie w uśmiech zmienia.

Schiller, tylko w Rafaelu, może mieć sobie podobnego artystę, taż sama łagodność, przy najwyższéj potędze, — też same uczucia najżywsze Ideału, obok odbicia najrzeczywistszéj prawdy, ten zapał, ogień i dziewiczość pomysłu, ta

świeżość moc i staranność wykonania! Mówię tu jednak jedynie o późniejszych tworach Szyllera, — pierwsze z arcydzieł jego, nietchną tym spokojem, tą łagodnością, które ożywiają Karlosa, Mariję, Wilhelma, i narzeczoną z Messyny, sądzićby można że to inny mąż, dojrzalszy, i równie młodzieńczy, lecz łagodny nie burzliwy, — od zapalonego autora zbójców, jest innym, jednak któż po długiem zastanowieniu, nie potrafi wyrozumować i wyjaśnić ich tożsamość i w tożsamości tak ogromną pojęć i wykonania różnicę.

Lecz kogoż uznamy za pokrewnego w duchu z Kalderonem, w którymże malarzu, tyle obrazowości i poezyi, zapału i mocy, rozwagi i uniesienia znajdziemy — w żadnym bez zaprzeczenia — jeden tylko Tintoretto do tego Ideału się zbliża. Tintoretto, zdaje nam się nie jest dosyć ocenionym sprawiedliwie, może nie dosyć znanym krytykom malarstwa. — Wszak-że jeden ze znakomitych naszych malarzy podziela zdanie to: że Tintoretto, w sposobie wykonania, poprawności rysunku i kolorycie wielu z rozgłośnych przewyższa. — Co do pomysłów obrazów jego i my o tém coś wyrzec możemy. Unikajmy jednak ogólników tam gdzie idzie o dowiedzenie że się nie wyrzekło paradoksalnego zdania. — Wskrześmy w myśli zachwycające wspomnienie o Wenecyi — a myśl nasza spocznie w sali Dożów, dziś na *kramnicę* poświęconéj — tam mnóstwo ślicznych dzieł, rzeźby i penzla, tam na kipiącą odnogę — lazurowego morza, po któréj tysiące snuje się gondoli, — tam to ten uroczy widok, a jednak odrywa się od niego dusza i spoczywa na cudnym Tintoretta obrazie. — Olbrzym to w pomyśle, wykonaniu i ogromie. — Już tyle sądów ostatecznych wykonano, tyle wyczerpnięto pomysłów, — a jednak samoistnie, i w nowém pojmowaniu przedmiotu oddał Tintoretto, osnowę swoję. — Gruppy genijalnie pomyślane, w mnogości osób które na sta liczyć należy, ciągłą przedstawiają nowość i pełną siłę. — Jeżeli charakterystyka Tintoretta nie jest najcelniejsza, ma niezaprzeczenie wspólność t:

z Kalderonem, że najobojętniejsze na pozór zajście czarem piewcy wielkiéj Zenobii przedstawia. — Jak Kalderon, — Tintoretto nie jest zupełnie od *manijery* wolnym. — Jeżeli godzi się powtarzanie ciągłe lotu wyobraźni, którego, — rozmaite odcienia, zawsze typ jeden zachowywać muszą, stąd, — niejaka jednostajność we wszystkich rozkładach utworów Kalderona, lubo ta jest konieczną, stąd też, jakby szkolny schematyzm, w tych olbrzymich gruppach, zbawionych, potępionych, aniołów i szatanów. Poznać szczegóły, wielu z utworów Kalderona, jest równie trudno, jak pojąć piękność całą Sądu ostatecznego, naszego malarza, w obu razach, uderza całość i potęga ogromu, nowy i śmiały lot myśli, żar wyobraźni, siła uczucia, lecz gdy co słowo, nowa piękność, więcéj jak piękność, doskonałość na którą niema w mowie ludzi słowa, nowy niewyrażalny urok nas w poematach Kalderona wita, kiedy co chwila, w obrazie Tintoretta nową postać od innych zupełnie różną, samoistną, śmiałą napotykamy, jest-że podobieństwem by je wszystkie należycie ocenić, zrozumieć i pojąć? Barwę — wykończoną, rys łagodny chociaż śmiały, rzut penzla mistrzowski, wszędzie widać w obrazach Tintoretta dzielny, silny, — ciągły napływ orszaków, mnogość bitew, zdarzeń gwałtownych, przypadków, ponoszeń przez rumaki i t. p. widzimy w największéj liczbie pieśni Kalderona, to jest ich manijerą. Któż z cudnéj piękności poecie zarzut czynić będzie? któż jedność ducha całości dzieł za złe poczyta? któż najczęstsze nawet powtarzanie tak uroczych, cudnych, rajskich pomysłów — jak takie, jakie każdy z utworów Kalderona przedstawia, uwielbiać nie będzie?

Mały urywek, zaczęcia, poematu »Życie jest snem« przytaczamy w wiernym przekładzie, aby lepiéj tę tak zwaną *manijerę* hiszpańskiego wieszcza poznać — przychodzi nam o téj rzeczy mówić z powodu nowéj broszurki wyszłéj p. n. »*Shakspear und die Spanischen Dichter*« gdzie autor w brew prawdzie usiłuje dowieść iż Szekspir nie miał manijery — a Kalderonowi usiłuje z jéj użycia uczynić zarzut, co jednak

całkiem mu się udać nie może, bo jeżli w kim to w wieszczu hiszpańskim powtarzanie się rodzi najszczytniejsze piękności i jest jakby, odbiciem blasku księżyca w zwierciedle jeziora, które to powtórzenie, jeszcze cudniejszym, widok krajobrazu czyni!

III.

Dzika okolica, wieża sterczy w głębi, obok wielkiéj skały i góry,—Rozaura za mężczyznę przebrana, schodzi ze skały i woła za swoim uchodzącym rumakiem.

Rozaura.

Konio-orle, w swéj prędkości
Jak wiatr szybki, niewstrzymany
Dokąd dążysz — bez światłości
Gromie;—dokąd ptaku nieprzybrany
W piór ozdobę! dokąd wcieni morze
Bez skrzel rybo! gór potworze!
Dokąd w pośród skał?
Błędokrętnych, zawał, gór
Ujść że byś Ty dziki chciał
Wymijając — głazów mur?
Wkrótce będziesz w stronach tych
W locie, wzorem zwierząt złych!
A ja nie mam ścieszki żadnéj,
Danam całkiem, w władzę losów
Muszę bez nadziei snadnéj
Drzeć się na szczyt, głazów, czasów......
Co się w stromą skałę wiją
I wierzch w niebios, chmury wzbiją.

O przyjmujesz kraju źle
Zbłąkanego włono twe.
Przyjście jego znaczysz krwią,
Bo krzemienie, głazów stropy
W lekkie moje utkwią stopy —
Gwiazdy żałość, wróżyć chcą!
Biada ach bez ich światłości
Kędyż doznam ja litości!

Klarin. (Jéj służący schodzi z téj saméj góry)

Dwóch nas tu widzę, w téj saméj godzinie
Gdy płaczesz nie zostawiaj Klarina przy winie
Daj w skargach udział, bym ci towarzyszył
Bom z tobą razem, rzecz nie jedną zgrzeszył,
I z tobą'm razem wyszedł na przygody
I wpośród wszystkich niebezpieczeństw z tobą
Przybyłem aż do skalnéj téj gospody,
Gdzie spólnie, znowu, z góryśmy zbłądzili
Więc pozwól panie, nie opuszczę ciebie—
Ciężarem żalu, dzielmy się wraz zsobą,
Bo gdyśmy, dotąd zawsze razem byli
Czyż słusznie, abyś sam płakał wpotrzebie.

Rozaura.

Moich skarg ci nie udzielę
Aby nie przeszkodzić Tobie.
W własnych cierpień, ciemnym grobie
Mieć, pociechę, mieć wesele
Ze skarg własnych, Mędrzec pewien
Dawny, nieszczęśliwy, biedny

Znalazł wskargach szczęścia tyle
Że doradzał, cierpień chwile
Wyszukiwać, ból miłować
Aby w skargach roskoszować.

Klarin.

Był to pijak jakich mało
Gdybym ja go był wygrzmocił
Wrazby w lepszy rozum wrócił
I przed myślą by mu stało
Co to skarga, co cierpienie.
Lecz nakoniec daj mi wieść
Co tu począć, jak to znieść
To nieszczęsne zabłądzenie:
Wśród tak stromych skał i gór?
Gdzież się udać? noc już bliska
Słońce z pośród kiru chmur
K' ziemi światła już nie ciska!

Rozaura.

Któż widział kiedy dziwniejsze zdarzenie,
Lecz jeźli zmysłów to nie omamienie
Spostrzegam w świetle smutnego zmierzchania
Budowę jakąś, coś niby mieszkania!
Tak, to budowa jest bez zaprzeczenia
Jeźli nie łudzą mnie własne spojrzenia!

Klarin.

Jeżeli radość zbytnia mnie nie oszukuje,
To jest budowa, już ją obejmuję.

Rozaura.

Wśród skał sterczy, wykonana
Bez zręczności nie ogładnie
Z głazów swych nie ociosana
Wieża, w téj przepaści na dnie.—
Jak urwisko, z gór stoczone
Chropowatych zwalisk słup
Bez umnictwa tu wzniesione
To zamczysko u skał stóp.
Lecz co to jest? któż stąd zgadnie?

Klarin.

Co to mniejsza! Idźmy daléj,
Cóż nam przyjdzie z oglądania —
Zacząć pani nam potrzeba
Prośbę, czy przez miłość nieba
Nas przychodniów z oddalenia
Dziśby nie przenocowali.

Rozaura.

Drzwi otwarte!
O! to bramy są grobowe
Wrota piekieł co rozdarte
Dają widzieć w głębi noc.

(*Szczęk więzów z wieży słychać*)

Klarin.

Biada co za straszny głos.

Rozaura.

Ogień i lód mnie przejmuje.

Klarin.

Słyszę ciągły kajdan dzwięk
To piekielnych zbroi szczęk
Straszny czeka nas dziś los
Już okropność jego czuję!

Zygmunt. (z wieży)

Biada! mnie żałować trzeba.

Rozaura.

Jakiż to żałosny jęk
Żalem mą przeszywa duszę!

Klarin.

Ja drzeć jeszcze bardziéj muszę!

Rozaura.

Klarinie.

Klarin.

Pani.

Rozaura.

Uchodźmy z dziedziny
Czarodziejstw, złudy!

Klarin.

To są me pragnienia
Lecz tak zlęknionym, że już téj godziny
Dość siły nie mam i do uciekniemia.

Rozaura.

Ha czyż tam, tam wdali
Żar się gwiazd nie pali
I wśród mroku błyska
Ciemni chwilę i znów światło ciska!
I czarniejszą nocy ciemność czyni!
Widać pośród świateł drzenia
Coś nakształt ciemnego
Grobu czy jaskini,
Czy więzienia
A w straszliwym tym przestworze
Skorą zwierząt opasany
Ma — okropny człowiek łoże,
Dręczą ciężkie go kajdany
Ciemność jego twarz oblewa
Nagle zrywa się, przybywa
Już nas blisko, widzę nieszczęsnego
Ujść nie można, skryci więc czekajmy
I skarg jego
Słuchajmy. —

(*ukrywają się*)

Zygmunt. (występuje z wieży okryty skórami zwierzęcemi okuty w kajdany)

Biada!
Jak-że mnie żałować trzeba!

O daj mi wiadomość Boże
Co przyczyną ci być może
Że mnie dręczysz! jakiż szał
Jakąż winę, względem nieba
Popełniłem urodzeniem!
Ha wiem! mojem przewinieniem
Jest to pewnie, żem się stał,
Żem wszedł w żywot, że istnieję!
Jeżli gniew twój na mnie ztąd
Już pojmuję Niebios sąd
Gdyż to człeka straszną winą
Najstraszniejszą rzekę śmiało
Jest, że się przybiera w ciało
. . . .
. . . .
Co cię powodować może
Co dla ciebie jest przyczyną
Iż mnie więcéj nienawidzisz
Mnie z innemi wraz winnego?
Bo gdy zbrodnię »życia« złożę
Wspólnę wszystkim matkę złego
Nie wiem czemu losie szydzisz
Ze mnie bardziéj niż z innego.
Jakież oni prawo mają
Czyż się w ciało, nie wdzierają?
Cóż nademnie wnich wyższego?
Ptak istnieje! wzrasta w siły
Cudność zdobi go barwami
Kwiatem jest on ze skrzydłami
Różą z puchu — wzlata miły
I w eterów już przestworze
Dzielną piersią tór swój porze.
Odtąd nic go nieobchodzi
Czy ma pokój gniazda swego!

Wyższy duchem z swéj przyrody
Mam-że użyć mniéj swobody?
Zwierz się staje, i zwierz żyje.
A zaledwie skóra jego
Gwiazd obrazem się pokryje
Sprawą życia przyrodnego
Już on ściga za zdobyczą!
A potrzebie swéj poddany
Pędzi w locie niewstrzymany
Straszny potwór między dziczą
  Wyższy ogniem z méj przyrody
  Mam-że użyć mniéj swobody?!
Ryba żyje! wśród morz łona
Z błota, z fali — utworzona,
Ledwie stanie się i zrodzi
Łodzią z skrzelem wśród powodzi,
A już w wielkie morze płynie,
I przerzuca się i wije
W niezmierzonym tym przestworze
I swobodnie, szczeénie żyje
Jednak morze światów całe
Dla niéj jeszcze jest za małe.
  Wyższy wolą z méj przyrody
  Mam-że użyć mniéj swobody?
Strumyk płynie zwity wąż
Wśród łąk kwiatów, ślizga wciąż,
I jak srebrna żmija sunie
I w pierścienie fale zwija
Ginąc w własnym miłym śpiewie
Tocząc się przy kwiato krzewie,
Pośród łąki co zielona
Tuli go do swego łona.
Wyższy byłem z méj przyrody
Mam-że użyć mniéj swobody?

W bólu pełnym okropności
Jestem ogniogorą etną!
W piersi méj się bóle zetną!
Chciałbym porwać serce swoje!
. . . .
. . . .

Tak tu jest użycie *manijery* tego nikt nie zaprzeczy! ale jakie właściwe, jakże urocze, cudne i poetyczne! kto z jéj użycia Kalderonowi robi zarzut, nie pojmuje poezyi, nie ma poetycznéj duszy, on może uczuć to natchnienie, tę potęgę którą wieszcz hiszpański w każdym słowie, przejęty jest i uniesiony.

IV.

Zastanowimy się chwilkę nad przerobieniem Romea i Julii przez Göthego. — Jestto przedsięwzięcie, śmiałe i trudne, urządzać płody dramatyczne, prawdziwie genijalnych wieszczów, dla widowni, — wiadomo znawcom piśmienności niemieckiéj ile sam-że Göthe i Schiller, podjęli trudu w tym zawodzie. Schiller zostawszy naczelnym zarządcą widowni wejmarskiéj, osobną prawie naukę stworzył, czynienia poematów dramatycznych przedstawialnémi. Już pierwéj był on swoich zbójców zupełnie inaczéj dla manheimskiego teatru, na sceny rozłozył i wiele w nich zmian zaprowadził, — koniec mianowicie uległ warijantom które dopiero obecnie, w szacownych dopełnieniach do dzieł wszelkiego wieszcza, wydanych przez Karola Hofmeister z *Kreuzenach*, zasłużonego życio-pisarza Schillera poraz piérwszy wytłoczone zostały; zależą one szczzgólniéj na tém iż Frańciszek Moor nie zabija się, lecz przez zbójców pochwycony, zostaje uwięzionym i na śmierć głodu skazanym, w téj saméj wieży w któréj je-

go nieszczęśliwy ojciec miał umrzeć z woli Franciszka. — Zbójcy przedstawiani są obecnie na widowniach niemieckich według téj zmiany. Dlaczego? istotnie nieodgaduję — może aby karę zbrodniarza Ojcobójcy wybitniejszą uczynić! lecz nam się wydaje że sposób w jaki ukaranym został według tekstu wydań zwykłych dzieł Schillera, jest okropniejszym. Hofmeister przyznaje rozwiązaniu teatralnemu więcéj dramatyczności, co jednak naszém zdaniem podlega wątpliwości. Schiller następnie prócz własnych dzieł przerobił Makbeta w znaném tłumaczeniu, którego tekst jednak dla widowni był nieco odmiennym. Egmonta Göthego, w którym szczególniéj ważną zmianą było wyrzucenie zjawiska Klary, roli Regentki i ukazanie się księcia Alby wczasie czytania wyroku Egmontowi, przerobił Turondot, drugą komediją Gozzego, Fedrę Racina i kilka innych dramatycznych znakomitych tworów, — wkońcu zaś życia pracował z Vossem młodszym nad podobném przerobieniem Otella, co właśnie jest jego najpóźniejszą i ostatnią pracą. — Opuszczamy, Natana Mądrego, Minnę z Barnhelm, Emiliję Galotti Lessinga, Braci Seneki i t. d. a zwróćmy się do uwagi bliższéj jak Schiller pojmował Göthego z którym razem zatrudniał się przepracowaniem Götza von Berlichungen i Ifigenii, oprócz tych wprowadził na scenę *Stelle*, Współwinnych (die Mitschuldigen) i Humory zakochanego (die Launen des Verliebten).

Egmonta, przepracował Schiller w 1796, podczas bytności Ifflanda w Wejmarze — Göthe, następstwo scen i zmiany w 45 tomie str. 23 dzieł wydania dwónastkowego przytacza z dodaniem, iż Schiller z taką wynikłością w téj pracy postępuje, iż jakkolwiek jest okrutnym, nie można zmian w przerobieniu czynić z obawy aby się nie zrodziły większe niestosowności. Göthe z największą miłością własną patrzył na pracę Schillera zaraz po jego śmierci. (zobacz Oehlenschlägera, Żywot własny) zmienił to przerobienie, a znacznie późniéj wynurzał żal swój na Schillera (zob. Eckermana rozmowy

z Göthem część 2 str. 75) Niechciał Göthe pojąć czemu rola Regentki wyrzucona, kiedy twierdził że jéj miłość ku Egmontowi wznosi tegoż znaczenie, i znaczenie Klary ubogiéj dziewczyny, którą Egmont nad księżnę »nawet« przenosi. — Schiller, twierdzi Göthe (rozmowy Eckerm: Część 1 str. 197) w przepracowaniu dzieł, nie dość je czcił, i rąbał według raz powziętego pomysłu. Był on z swéj przyrody lubownikiem okrucieństw i dla tego wprowadził Albę w scenie odczytania wyroku potępienia Egmontowi, nakoniec wyrzucił zjawienie Klary, nadprzyrodzone, czego mu Göthe nigdy wybaczyć niemógł i uskarzał się ciągle na to okrucieństwo, (Grausamkeit) nawet Fouque donosi (Göthe und ein seiner Vereherer) sposób dziwaczny w jaki na jednym z wieczorów przed nim Göthe, usiłował dowieść że to zjawisko, transparenta (przezrocza) jest bardzo stosowne i poetyczne.

Bądź co bądź Schiller był większym poetą od Göthego, Göthe większym Artystą od Schillera, dla tego też w dziełach Göthego, mniéj zapału mniéj ducha, a większa pełność, piękność i swoboda formy, Schiller był tylko czcicielem Ducha, Göthe ducha i ciała, stąd pojęcie, Schillera, utworów Göthego, ściąga się tylko prawie do ducha, w formie zostawił go zawsze nietkniętym. Zjawienie Alby, które Schiller chciał wprowadzić wydatniejszą czyni zemstę wodza hiszpańskiego, przez co, głębina duszna jego istności bardziéj jest przejrzaną. Widmo Klary odrzucone jest najstosowniéj, bo jego ukazanie się niema żadnéj duchowéj przyczyny i wprost zmysłowo działa. Miłość Małgorzaty regentki ku Egmontowi nie jest potrzebną, bo on sam przez się dość dzielnym być powinien, równie jak Klara, dość idealną postacią, tak iż nie potrzebują, zewnętrznych ozdóbek. Zresztą krzywdzimy Egmonta ulubieńca ludu, sądząc że tytuł księżnéj, mógłby go zaślepić — Göthe nie chciał uznać tych uwag, bo z jego stanowiska, uważana wybitność charakteru Alby, stała się niepotrzebną zemstą i okrucieństwem, nieprzyzwo-

item w Umnictwie, miłość księżny, objaśniała ze strony materijalnéj dążność Egmonta, a przezrocze w końcu poematu, miało niby dopełniać charakteru Klary, — a czy to zmysłowoczy umysłowo, to mu było obojętno. Nader ciekawe jest pojęcie jakie miał w ogólności Schiller o Egmoncie, jest ono zawarte w recenzyi z r. 1788 *»Ueber Egmont Trauerspiel von Göthe«* wytłoczonéj po raz piérwszy w *»Algemeine Litteraturzeitung.«* Tu zakłada że piewca poważnego rodzaju, dramatycznych poematów działanie i położenia wielkie, albo namiętności albo charaktery oddaje, — do ostatniego rodzaju należy Egmont, niema tu położeń namiętności albo działań, obraz tu tylko i wyborna charakterystyka, czasu, ludzi, i rzędów ludzi, (str. 1281, wydania in folijo) »Nie ma tu dramatycznego planu, jedynie znajdujemy proste, zszeregowania pojedynczych czynów i obrazów.« Prócz niedoskonałości wytkniętych przy rozważaniu redakcyi Schillerowskiéj Egmonta uważał tu, szczególniéj Schiller, za zupełną niestósowność pojęcie charakteru Egmonta, którego wystawił nam Göthe nie jako bohatera, lub wyższę istotę na którą z podziwieniem spoglądać mamy, lecz jako prostego filistry, od wielu z widzów niższego. Egmont według wystawienia Götłego, jest to sobie lekko-myślny, wesoły, ledwie że nie rzeklibyśmy, hulak — który się kocha jakby dla rozrywki, w czasie niebespieczeństw, wierzącego Mu stronnictwa, czas na zabawie traci i nigdzie nie okazuje wielkości charakteru, o któréj ciągle jego stronnicy prawią. Inny zarzut, ściągał się do tego iż dzieje wystawiają nam Egmonta jako Męża i ojca dziewięciu dzieci, w tym charakterze wystawiony, pobudziłby wzniosłość i rozczulenie, kiedy jako pospolity człowiek i wesoły kawaler wystawiony, ledwie że nie śmiech sprawuje.

Jeżli Göthego błędy i usterki widział z tak wzniosłego stanowiska Schiller, zobaczmyż jak Göthe pojmował Szekspi-

ra, i według jakich zasad wprzerobieniu jego dzieł postępował. —

Schiller, w znanym przekładzie (poprawionem przerobieniu) Makbeta, trzymał się zasady aby idealizować rażącą rzeczywistość wystawioną w Szekspira Arcydziele uprościł, bieg rzeczy i liczbę osób zmniejszył, zbijając kilka rol na jednę. Idealizowanie, według najwyniklejszych i najściślaj przerozumowanych zasad odbywa się, a zależy na usunieniu niepotrzebnych żartów, śmieszności i dwójznaczności, które w brew, mniemania wspomnionéj wyżéj broszury Autora, są najnieznośniejszą manijerą, – zamiast np. komicznego monologu, który w Szekspira Makbecie (akt III) tyle jest nudnym, widzimy u Schillera cudną piosnkę, i modlitwę tegoż odzwiernego. Göthe w swoim przerobieniu podobnéj się trzymał zasady, jednak mniéj idealizował, więcéj charakter piewcy Angielskiego zacierał i niszczył. — Uprosić chciał Göthe poemat Szekspira, dla tego już pierwéj w rozprawie »*Shakspeare und kein Ende*« obok uwag estetycznych wynurza żądanie, wyrzucenia niepotrzebnych scen śmiesznych i uproszczenia biegu dzieł Szekspira. Schiller we wstępie do Narzeczonéj z Messyny żałuje, że rozwiązań dzieł Szekspira nie zakończają chóry któreby dzielnością wyrażonych myśli, łagodziły rozstrój jakie te dzieła sprawiać mogą, w rozprawie Ueber naive und sentimentale Dichtung, wysławia żądanie, zniesienia niepotrzebnych komiczności, do których, dodaje, ledwie po najdłuższem badaniu wieszcza Angielskiego przyzwyczaić się można. Idealizowanie i odrzucenie podobnych zajść nie zaciera bynajmniéj właściwości Szekspira w Makbecie — rzeczywiście bowiem, cokolwiek przeciw temu mówić mogą Szleglowic, Tieck, Horn i inni, niema najmniejszéj pewności ażali intermezza, jak je Göthe zowie, imienne w poważnych dziełach, były istotnie tworem Szekspira. Dziś istniejące w Anglii »*Shakspeare's Society*« przywodząc do autentyczności, wielkiego wieszcza poemata, odkrywa coraz nowe

przez spółczesnych i późniejszych mianowicie przedstawiaczy poczynione zmiany, które się szczególniéj do komicznych urywków, dowcipów i dwojznaczności ściągają.

Odrzuceniem więc niepotrzebnych komicznych przydatków, ani Schiller Makbeta, ani Göthe Romea, niepopsuli, a ducha Szekspira niezatarli, — uczynił to jednak Göthe uproszczeniem biegu, tragedii Szekspira.

U Szekspira, Romeo kocha Rozalindę, lecz niekochany od niéj, wpada w smętność, obraz jego stanu jest cudny, tego całkiem nie ma u Göthego, przez co cały charakter Romea jest zepsutym. U Szekspira Romeo, ujrzawszy na balu Juliję, zapomina o dawnéj miłości i nową tém żywszą płonie, tego wywyższenia uczucia u Göthego być nie może.

Szekspir rospoczyna rzecz swoją, od rozmowy koniecznéj sług, daléj spotkania się ich ze służącémi nieprzyjacielskiego domu, stąd kłótnie, walka, przybycie księcia Werony i jego gniew na burzliwych poddanych. Po tym nagłym wirze zdarzeń, następuje smętny zarys miłości Romea ku Rozalindzie, i to stanowi pierwszą część aktu. U Göthego téj prawie nie ma – służący w jego przerobieniu nucąc stroją wejścia do domu rodziców Julii na bal, gdzie Romeo ma zamiar się udać. Następnie zaraz widzimy. w Szekspira będące dopiero po zarysie miłości Romea, oświadczenie miłości Parysa ku Julii. Daléj rozmowę Matki z Juliją, scenę między którą a poprzednią u Szekspira jest zajście Romea ze służącym i postanowienie jego udania się na bal. Nakoniec Göthe wystawia, scenę na balu, widzenie i zakochanie się Romea i Julii, opuszczając poprzedzające to u Szekspira komiczne zajście, i wprowadzając pomniejsze zmiany jak bytność księcia na balu i t. p.

Na tém zdarzeniu bardzo stosownie kończy się dział czyli akt w Szekspirze, Göthe dołącza doń jeszcze scenę miłosną z aktu II, kiedy przeciwnie w swoim drugim akcie, wystawia tylko Romea u Mnicha Wawrzyńca i zejście się tam-że

kochanków, z opuszczeniem scen komicznych i cudnego oczekiwania Julii na Romea, to opuszczenie równie jak poddział, nie można według żadnych zasad usprawiedliwić, podobnie jak obcięcie charakteru Romea, w piérwszym akcie.

W akcie trzecim Göthe opuszcza kłótnię rodzin Moneguich i Kappuletów i zabójstwo spełnione przez Romea na Tybulcie, opuszcza przyrzeczenie Kappuleta ojca, że Juliję odda Parysowi, widzenie się Julii i Romea i gniew Kappuleta ojca na Juliję niechcącą poślubić Parysa,—iż w tym akcie nie zachowuje jak dwie sceny, smutek Julii po śmierci Tybulla i bytność Romea u mnicha Wawrzyńca, w następnym zaś (czwartym) akcie czyni znowu opuszczenia i dodatki scen z Szekspirowskiego aktu trzeciego, a w akcie piątym opuszcza zupełnie pogodzenie się nieprzyjaźnych rodzin na grobie Julii i Romea. — W ten sposób zmienione arcy-dzieło Szekspira zyskuje na odrzuceniu komiczności a na innych zmianach zupełnie traci, staje się objętem, karłowatem i nie zupełném, wsposób iż całe przerobienie nie zasługuje na uwagę jak tylko pod względem zasobu do charakterystyki Göthego, który jakkolwiek, wielki i genijalny wieszcz, o ile był niecierpliwym na słuszne zmiany czynione w jego utworach, o tylè znowu, nieuważnie i samowolnie postępował w przerabianiu dzieł swojego wielkiego poprzednika, któremu on sam jeden, równym się stał.

Tekst przerobienia Romea i Julii, miano za zaginiony, wynalazł go obecnie dopiero *Edward Boas* i wydał w swych »Nachträge zu Göthes Wercken.«

Edw. Dembowski.

Rys życia WALENTEGO SKOROCHODA MAJEWSKIEGO.

(*Dokończenie*).

II. Jużeśmy rzekli co spowodowało autora do napisania niby prospektu, który nosi nazwę: *Rozkład i treść dzieła o początku licznych Słowiańskich narodów, tudzież każdego w szczególności*, we czterech tomach *) przez Walentego Skorochoda Majewskiego, Deputowanego na Sejm z gminy VI M. S. Warszawy, Członka czynnego b. Towarzystwa przyjaciół Nauk, Archiwistę i Pisarza Aktowego Królestwa Polskiego w Warszawie 1818 r. w Drukarni Stanisława Dąbrowskiego. Zawiera dwie stronnice »do łaskawego czytelnika« dalej sam prospekt od stronnicy I do CXXXX, będący zbiorem wielu ważnych czynów, spostrzeżeń, wniosków i przytoczeń, służących za zasoby do historyi Słowian. Ten prospekt, raczéj przegląd skrócony olbrzymiéj pracy autora, jest jednėm z bardzo ważnych dzieł dotyczących Słowiańszczyzny. Skromna jednak postać w któréj się ukazał, stała się zapewne przyczyną dla któréj późniejsi badacze mało nań

---

*) Po pięćdziesiąt arkuszy druku z górą, jak widać z dalszych miejsc tegoż rozkładu.

dawali względu. Smutkiem przejęta jest cała przedmowa chociaż z przeciwnościami walczącego autora silnie w nim odbija się dusza. Straciwszy, mówi autor, wiele, postanowił mimo to pracę na większą skalę rozpocząć, dał do druku prospekt, aż wkrótce myśl mu przyszła dać wyjaśnienie obszerne zamiarów, niezważając na usterki co do stylu i powtarzań, przez wzgląd na zbyt wielkie zatrudnienie i urzędowe przeszkody, przez wzgląd na dążenie autora, które tak określa »abym dopóki pracować mogę był użytecznym;« — zakończa wspomniawszy o dobrotliwéj opiece Rządu. Możnaż powątpiewać aby początkowe dzieje Sławian dłużéj bez należnego wyjaśnienia zostały? Zacznijmy a skończymy! — O ile w dotychczasowo ogłoszonych pracach Majewski, wyciągał z przedmiotów obrabianych przez siebie tylko bardzo ogółowe wnioski, o ile nawet wskazując tor postępowania swojego zdawał się raczéj wahać w niektórych punktach i pytaniach, zostawując dalszemu badaniu ich rozstrzygnienie, o tyle zaiste, ujął wartości ogłoszonym pracom — gdyż wnich więcéj czyn niż myśl autora szczegółową widzimy. — Natomiast w rękopismach pozostawionych np. w Wypisach ze Zbioru Strittera, odwrotnie postępuje, — wypisanie zdania autora, rozbiór jego i ostateczny szczegółowy wniosek stanowią tu całości.

Rozkład który rozważamy, wraz ze znaną najpowszechniéj pracą o Słowianach, są pod względem dziejowym najważniejszemi z ogłoszonych pism Majewskiego, późniejsze, które zaraz wymienimy, są nader wielkiéj wartości historycznéj, lecz tę ocenić można jedynie rozpatrując się w związku jaki zachodzi między już ogłoszonemi pracami a pozostającemi do ogłoszenia. — Majewski bowiem, dotychczasowe dążenie zaniedbując rozłożył je na jeszcze bardziéj olbrzymie, chcąc prawie wszystkie wschodnich ludów mowy zbadać — stąd ogłoszenia grammatyk, i pozostawienie bardzo wielu słowników badań i rozpraw językowych w rękopiśmie.

III. W roku 1827. — Zbiór rozpraw podług działów Nauk i Umiejętności, Historyją wędrówek, przesiedleń i przenosin, ogólną i szczególną, Ludów i Narodów odrębnych rass czyli plemieni, z jednéj do drugiéj krawędzi kuli ziemskiéj wyjaśniających, i za przypisy do tejże historyi rozbiorowo i chronologicznie zebranéj służących, w miejsce wstępu do obszernego dzieła Rozpoczęty przez W. S. Majewskiego. Tomu I Część 1 z rycinami i mappami. W Warszawie w Drukarni Łątkiewicza przy ulicy Senatorskiéj Nmer 467. Nakładem Autora. 1827. — Filologii poświęcona, 10 rozpraw obejmująca, łącznie z przedmową i rycinami arkuszy 16. — »Do Łaskawego Czytelnika *). Dzieło na widok publiczny wychodzące, jest dalszym ciągiem wstępu, w piérwszéj onego części pod nazwaniem o Sławianach i ich pobratymcach w roku 1816 i w drobnym zarysie przedsiebranego do wykonania zawodu, w roku 1818 w Warszawie in 8 drukiem ogłoszonych. Ileż należało czytać i zbierać materijałów, nim się poważono na ogłoszenie piérwszych powyż wspomnionych zarysów, a ileż dopiero w przeciągu ostatnich lat jedenastu należało ich zebrać, na wystawienie porządnéj i regularnéj budowy? —

Przez wytrwałość w zawodzie i ciągłe na widzialni literackiéj milczenie, z drobnych tych nitek, pozostały z czasem ogromne dwa kłęby, bo przeszło sześć tysięcy arkuszy rękopismu, a następnie po zasiągnieniu rady właściciela drukarni około czterdzieści tomów trzydziesto arkuszowych wynosić mogące. —

Jakże było postąpić w tym stanie rzeczy? Milczeć daléj i zebrane materijały na pastwę nędznemu robactwu zostawić? Lub użyć ostatnich sił zasobowych, na rozpoczęcie onych w całéj rozciągłości ogłaszania?

---

*) Tak swe pracę wyjaśnia autor.

Dzieło to we dwóch formatach, to jest: 1. Jak wstępy do nich powyż wspomnione in 8, co do ośmiu lub więcéj działów, dział główny Historyi Starożytnéj Ludów, ich plemieni, mów, języków, dijalektów, dawniejszych i teraźniejszych ich siedzib i koczowisk, wędrówek, mieszaniny i z tych to od wielu wieków z jednego do drugiego punktu naszego widokręgu przelotów wynikłe skutki, i t. p. posiłkujących i objaśniających, w pietnastu arkuszowych mniéj więcéj poszytach, jakich dwa Tomy składać mają, wychodzić będą.

Części pierwsze każdego dzieła z kolei, lub dowolnie albo podług skinienia uczonéj publiczności, wstosunku do zwrotu nakładów z rycinami i ziemio-obrazami czyli mappami, mają się ciągle ogłaszać.

2. Grammatyka Samskrytskiego języka, wraz z greckim i łacińskim, tudzież ze wszystkiemi Sławiańskiemi mowami i dijalektami, od wspólnéj mowo-matki starożytnych Skrytów, jeszcze od Herodota w Rossyi i w Polsce aż po Wisłę, pod ogólnem nazwaniem, dla bałwochwalskiego wyznania Buddhy, Budynami zwanych, pochodniego charakterami zwyczajnemi i Samskrytskiemi przed pięcio miesiącami napisana, w drudu będąca, wraz z częściami do niéj należnemi, w poszytach dziesięć do piętnastu arkuszy obejmujących in 4 wtymże jak wyżéj stosunku, wychodzić będzie.

3. Tablice porównawcze mów, języków i Dijalektów, podług przyjętego ogólnie układu, na trzy wielkie rodziny podziałonych, to jest: 1 na Skytho-Uigoro-Indo-Skytho-Sławiańskich. 2. Amerykano-Chino-Mantszu-Mogoto-Tatarskich. 3. z powyž wymienionych dwóch głównych zmieszanych, to jest: Turko-Awaro-Albano-Kaukaskich i Perskich, i t. d. pomiędzy sobą i z innymi, podług zebranych dawniéj przeszło stu-dwudziestu mów, języków i dijalektów, i podług zasad w dziele Mistrza w téj gałęzi nauk Czcigodnego mego Przewodnika P. Klaproth Assia polyglotta w przeglądzie tu umieszczonego, przyjętych, uszeregowane; albo podług

wzoru w téj części umieszczonych sześciu języków, wtymże lub też in 4to wydawanemi być mają.

Przeszło sto tysięcy na bibliotekę, na pomocników, słowém na całe to przedsiebierstwo wyłożyłem i więcéj wyłożyć muszę. Lecz mam wszystko w ręku, a nadewszystko w Bogu, we władzach i Instytutach tak krajowych jakoteż zagranicznych Sławiańszczyzny, pokładam nadzieję. Stemple i matryces moje dostarczą na wezwanie Instytutów naukowych czcionek do założenia po Słowiańszczyźnie podobnych jak moja drukarni, i nie wypadnie takowe jak przed trzema laty zdarzenie, gdzie zręczny rzezimieszek zmyśliwszy niezgrabnie charaktery Samskrytu, udał się za Bankiera Indostany, utrzymywał księgi handlowe w mniemanym Samskrycie, wydawał weksle, zmyślał na paszportach podpisy i t. p. a gdzieś w bliskości jednego ze stołecznych miast Wszech Rossyjskiego Cesarstwa ujęty, po instytutach naukowych dla sprawdzenia mniemanego Samskrytu wożony, nareście gdy papiery przy nim znalezione dostały się do najbliższego nam Cesarsko-Królewskiego Uniwersytetu, przełożony znaglonym był Władzom Rządowym odpisać i w piśmie swem chlubne dla autora dać świadectwo, »iż tylko Wal: Skorochód Majewski w Warszawie przedmiot ten objaśnić zdoła.«

W téj pierwszej części Działu Filologicznego zawarte są następujące rozprawy:

a. O nauce Filologicznéj w całem onéj znaczeniu i w postępie téj nauki od najdawniejszych czasów aż do roku 1819 we Francyi, w Niemczech, w Anglii, tudzież w naszym kraju, od stronnicy 1 do 51.

b. Azia Polyglotta (przez P. Klaproth) od stronnicy 51 do 95.

c. O słowniku Filozoficznym, w pięciu językach w Pekinie wydanym. od str. 95 do 129.

d. O początku i Chierarchii Lamow. od stronnicy 129 do 150.

e. O następstwie trzydziestu trzech piérwszych Patrijarchów wyznania Buddhy czyli Baha Bogha. od stronnicy 150 do 171.

f. O rozciągłości niektórych ksiąg uświęconych Buddhy od str. 171 do 181.

g. O charakterach obrazowych użytych za podstawę sposobowi chińskiemu malowania myśli. od str. 181 do 198.

h. Odgadnienie zagadki chińskiéj od str. 198 do 205.

i. O narowie jedno-zgłoskowości pospolicie przyznawanéj chińskiemu językowi. od str. 205 do 224.

k. Z przeglądu historyi ludów państwa wszech rossyjskiego przez Hr. Jana Potockiego, wiadomości przedwstępne. od str. 224 do 235.

IV. W roku 1828. Zbiór rozpraw podług działów nauk i umiejętności, historyją wędrówek, przesiedleń i przenosin, ogólną i szczególną, ludów i narodów odrębnych rass czyli plemieni, z jednéj do drugiéj krawędzi kuli ziemskiéj wyjaśniających, i za przypisy do tejże historyi rozbiorowo i chronologicznie zebranéj służących, w miejsce wstępu do obszernego dzieła rozpoczęty przez W. S. Majewskiego. Tomu II Część I z rycinami i mappami. Stronnic 256 i mappa. w Warszawie w drukarni Łątkiewicza przy ulicy senatorskiéj Nr 467. Nakładem autora. 1828.

Dział ten geograficzno-historyczny obejmuje rozdziałów 3.

1. Rozdział. Mała Bukaryja i części Skytyi z téj i z tamtéj strony Imausu. Rozdział ten zawiera oddziałów ośm. od str. 88 do 150.

2 Rozdział. Skythyja z tamtéj strony Imau u. — Oddziałów pięć od str. 150 do 194.

3 Rozdział. Skythyja z téj strony gór Imausu, tudzież Sarmathyja Aryjatyska. Oddziałów cztéry. od stronnicy 194 do 242.

4. Przegląd dzieła P. d'Anville pod tytułem: Eclaircis-

semens Geographiques sur la Carte de L'Inde à Paris 1753 r. od str. 242 do 256.

V. W roku 1828. początek grammatyki mowy starożytnych Skuthów czyli skalnych górali, Indoskythów, Indyków, Budhynów Herodota, Samskrytem czyli dokładną mową zwanéj, z oryginałów samskryckich do dijalektu polskiego zastosowanéj i ulepszonéj, z obszerną przedmową, a co do oryginalnéj osnowy jedynie 3 arkusze od prawidła 1 do 34 włącznie, ale w miejsce dalszéj osnowy, dla poczynających niezbędnie potrzebnéj tak zwany Chrestomatyi czyli obszernych przypisów, od stronnicy 25 czyli od piérwszego prawidła do 478. z arkuszy 26 in 4to z piętnastu tablicami przeszło 12 arkuszy wynoszącemi.

VI. W roku 1830. Brahma-waiwarta-Puranam, osnowa z rękopismu biblioteki Królewsko-Berlińskiéj przepisana, z przydatkiem przekładu łacińskiego przez Adolfa Fryderyka Stenzler Pomorzanina etc. w roku 1829 ogłoszona, a przez W. S. Majewskiogo Podlasianina, na polskie brzmienie wyrazów Samskrytu przepisana i do znaczenia w języku narodowym zbliżona, w zamianę porównania trzech tak odległych języków i ułatwienia nauki czytania, pisania i obeznania się, z brzmieniem tejto starożytnéj mowy, za niewymawialną w obcych językach uważanéj, szanownym spółziomkom i innym Słowianom poświęcona. W Warszawie w drukarni Łątkiewicza przy ulicy senatorskiéj Nr 467. Nakładem i postaciami Samskrytu wydawcy własnemi. 1830 r. — Do łaskawego czytelnika str. XII dzieła zaś stronnic 55 in 4to.

VII. W roku 1832 przy końcu Listopada poszyt 2 czyli 2 część Tomu I Filologii poświęconego, z przygotowaniem następnych poszytów tejże Filologii, tudzież oddziałom Chronologii, Historyi, Geografii jakoteż innym częściom nauk poświęconym, do 6 Tomów wynosić mogących, oprócz przekładu opisu Indyi wschodnich przez Fra-Paulino a Santo Bartholomaeo, P Rennell i jemu podobnych długo w Indi-

jach wschodnich bawiących, z opisami prawie całéj kuli ziemskiéj i onéj ludów różnych plemieni, czyli ras odrębnych, jakowe dla swéj obszerności innéj drukarni powierzone dla pośpiechu bydźby mogły. Poszyt ten bardzo ważny dla Filologii ogólnéj, in 8vo w arkuszach 18, obejmuje rozprawy na początku dziełka wyszczególnione.

VIII. W roku 1833. Grammatyka mowy starożytnych Skuthów czyli skalnych górali, Indo-Skythów, Indyków, Budhynów Herodota, samskrytem czyli dokładną mową zwanéj z oryginału Samskrytskiego przekładu PP. Colebrooke, Caréj, Wilkins, Yates, Foster, i innych a szczególniéj, podług poprawniejszego wydania P. Bopp w Berlinie już ukończonego przez Walentego Skorochód Majewskiego b. Członka Izby Poselskiéj, Archiwisty Królestwa Polskiego, do dyjalektu polskiego i innych sławiańskich zastosowana i ulepszona z przypisami z całego dzieła zebranemi, naukę pisania, czytania, wymawiania i zrozumienia obejmującemi, i z ośmnastu tablicami, odmiany pisania i rytowania głosek, języków wschodnich, odmiany części mowy, wyciągi z różnych dzieł przedstawiającemi. Dalszy ciąg. Reszta bezpośrednio ogłoszoną będzie, z przypisami od prawidła 488, aż do końca tejże grammatyki. W Warszawie w Drukarni Łątkiewicza i b. Litografii Instytutu Szkolnego 1833. Co do druków i wzorów Wschodu, nakładem Autora. in 4to, stronnic 262, czyli prawideł w ogóle 490.

IX. Dla osobliwości bibliograficznéj wypada nadmienić o wyszłéj grammatyce języka tureckiego, pod nazwą Grammatyka Języka Tureckiego. Dzieło to jest bez roku i nie ma miejsca druku wyraźnego. Co jednak jest najdziwniejszém iż książka z 92 stronnic in 4to składająca się cała jest litografowaną. — Dzieło to zawiera:

Wstęp — od stron. 1 do 9.

Całe dzieło dzieli się na 5 części: i tak.

Nadmienić także wypada o rycinach przysposobionych przez W. S. Majewskiego do rękopismu zapewne. Ryciny te jedne wyrażają rozmaite kształty czaszki ludzkiéj i twarzy, drugie przedstawiają bóstwa Indyjskie.

A. Ryciny przedstawiające czaszki ludzkie:

1. Czaszka Georgianek. 2. Czaszka podług Apollina. 3. Czaszka Murzyna. 4. Czaszka małpy Pongo. 5. Hotentotta Boszyman. 6 Kobieta Arabka. 7. Indyjanin. 8. Indyjanka. 9 i 10. A-Sam Chińczyki. 11. Amerykanka. 12 Ostyjak. 13 i 14. Kobieta Kamczatki z dzieckiem. 15. Mongoł. 16. Amerykanin. 17. Malajczyk. 18. Kobieta Malajska z wyspy Śtéj Krystyny. 19. Hottentota. 20. Malajczyk. 21. Rodzaj biały kąt profilu tworzy 90°. 22. Murzyn ryjowaty 75°. 23. Orang (małpa) 65° kąt twarzy. 24. Orang-Outang. 25. Orang-Outang-Chimpanzée albo Jocko (Żokko). Razem tablic 10.

B. Ryciny przedstawiające bóstwa Indyjskie:

1. Wysznii. 2. Brahma. 3. Iswara. 4. Ganesa. 5. Trymurti. 6. Rama. 7. Budha Bogha. 8. Kryszna. 9. Karticijeja. 10. Indra. 11. Waruna. 12. Ganga. 13. Kama. 14. Kuwera. 15. Sorija. 16. Narada. 17. Indostaniec piszący. Razem tablic 17.

Pozostaje do ogłoszenia drukiem: według podania samego W. S. Majewskiego.

a. Co do Grammatyki Samskryckiéj o składni (Syntaxis) około 15 arkuszy druku oprócz przydatków i przypisów przez P. Boop, tudzież spisu w porządku abecadłowym przedmiotów w grammatyce objętych i jego przedmowy, tudzież poprawek przy ostatnim poszycie nadesłanych.

b. Przypisy do tejże grammatyki, o Harmonii czyli Iloczasie samskrytskiego języka, do starożytnych języków i dijalektów sławiańskich, tudzież dotąd pomiędzy iloczasem czyli mową śpiewaną, u ludów Kurydackich, Staro-po-Ruskich, Litewskich, Szaławskich, Żmudzkich, Podlasko-Litew-

skich, i w niektórych prowincyjach Cesarstwa Wszech Rossyjskiego, u ludzi niższego stanu dotąd zachowanego a u uczonych zaniedbanego, u Czechów zaś po części w tym wieku w pewne prawidła ujętych zastosowane, w jakowym przedmiocie tablica o harmonii czyli iloczasie samskryckiego języka, tudzież przepisy, już są podwójnie wytłoczone, dla wynalezienia zagubionego w Słowiańszczyźnie iloczasu starożytnego, czyli złogowych wierszy w Samskrycie *złoga* zwanych, są niezbędnie potrzebne dla przywrócenia u Sławian poematów zamiast rymowych istotnie miarowych.

c. O zastosowaniu prawideł samskryckich co do pierwiastków téj mowy, jakowych ilość zaledwie do 3000 obejmuje, do starożytnych abecadeł sławiańskich osobliwie Ba, Ab, i t. d. wycisk Samskrytu wykazujących i przez Prin: Trubera na łacińskie głoski wynicowanych, i t. d. jakotéż do pierwiastków języków semitycznemi zwanych, to jest: Arabskiego, Etijopskiego czyli Abesyńskiego, Mauritańskiego, Haldejskiego, Hebrajskiego, Perskiego, i t. d. do czego również miejsca potrzebne są z tejże grammatyki w podwójnych exemplarzach wyciśnione, a co do pierwiastków semitycznych, z trzeciéj części słownika Pana Jana Baptysty Podesta wyjęte.

d. Dla porównania językowéj budowy reszty rass czyli ludzkich plemieni, z budową Samskrytu i od téj to mowomatki pochodnich języków, dyjalektów, tudzież idijomatów, należało się obeznać z Grammatykami naprzód języków lemistycznemi zwanych, poezyi wspomnionych i z jego grammatyk, główne prawidła mniéj więcéj przyswojone mających, tudzież ze zmieszanych języków, a mianowicie tureckiego, jakowego grammatyk w językach rossyjskim i francuskim w Moskwie 1777 roku wydana, świeżo dostrzeżona, do polskiego dyjalektu zastosowana, w litografii wychodzi i wkrótce będzie ukończona.

e Słownik ogólny języków dijalektów i idijomatów

odrębnych od rassy nadobnéj kaukaskiego plemienia (rasse blanche), lub też przez małżeństwo z tąż piérwszą rasą zmieszanych, z dzieła Azia Poliglota zebrany i do języków europejskich a mianowicie do języka narodowego zastosowany, oddawna już ukończony, oczekuje na ogłoszenie drukiem.

f. Piérwsza część grammatyki hebrajskiéj, obejmująca w sobie elementarną budowę tegoż języka dla sprostowania uchybień litograficznych w piérwszéj części grammatyki tureckiéj popełnionych, wraz z tablicami głosek czyli postaci pisma semitycznego i z nim związek mającemi pismami już jest na ukończeniu. Grammatyka zaś perskiego języka, co się najbardziéj ma zbliżać do Samskrytu, oddawna z różnych krajów napróżno, teraz na nowo z Wiednia i z Berlina zapisana, wkrótce spodziewana, podobnież o piérwszéj części elementarnéj, zastosowaną będzie do języków słowiańskich.

g. Najobszerniejszy dział rozpraw o Historyi Naturalnéj rodu ludzkiego na sześć rozmaitych rass czyli plemiemi podzielonego, jako to:

ROD LUDZKI	*I. Gatunek kąt tworzony od 85 do 90 stopni.*	I. Rassa biała.	Arabsko-Indostańska. Słowiańsko-Celto-Skityjska i Kaukaska.
		II. Rassa żółta.	Chińska. Kałmucko-Mongolsko-Ostyjaków.
		III. Rassa miedziana	Amerykańs.-Karaibów
		IV. R. Ciemno-brunatna	Malajśka czyli Polinejska
	II. Gat. kąt twarzy od 75 do 80 st.	V. Rassa czarna	Kaffro-Negoów.
		VI. Rassa czarniawa	Hottentotów i Papusów

Wyciągi krytyczne z obszernych dzieł w tym przedmiocie wyszłych, a w ostatniéj edycyi 1826 r. we trzech tomach z rycinami połączonych, dotąd w rękopiśmie do 90 ar. wynoszące, do których ryciny już są przysposobione, prędkiego

drukiem ogłoszenia, niezbędnie wymagają; ponieważ do wyjaśnienia historyi powszechnéj ludów naszéj ziemskiéj kuli, onych stopnia oświaty, tudzież charakterów fizycznych i moralnych, nader są potrzebne.

Te to są skarby które sam Majewski wymienia, lecz przekonałem się po przejrzeniu dzieł jego pozostałych w rękopiśmie, że jeszcze mnóstwo innych nader ważnych lubo niezupełnie wykończonych, między jego papierami znajduje się.

I takiemuż to mężowi, świat niedostateczném uczczeniem dziś nadgradza pracowity i pełen poświęceń żywot?

Edw. Dembowski.

CZŁOWIEK.

Czy to nic? czy to człowiek co stojąc śród świata,
Nie znajduje w nim echa na swéj duszy dzwięki.
Dziecię... marzył o szczęściu... ludzi sercem brata
Ukochał — Młodzieniec, lał gorzkie piosenki
Z piérsi tak pełnéj czucia jak puhar godowy
Kiedy dłoń samobójcy truciznę weń wleje.
Pieśń... to trucizna... patrz napój cukrowy,
Bo takim zda się, ten pijąc szaleje
I daje pieśni szalone — myśl kruszy
O twarde pojęć ściany — a ludzie a tłumy
Patrzą na myśl z niechęcią i pogardą w duszy
Niby skąpe niewiasty i pokrewne kumy,
Co przyszły witać datkiem narodzone dziecię....
—Więc wzgardzony od ludzi, szuka przyczyn wzgardy.
Zdiął myśl z świata i skrzydła jéj skierował w siebie
I bada głębią ducha, znowu bodziec twardy
W sercu zatapia — w głębi wspomnień grzebie,

I ostrym myśli kolcem, tą wolą poety,
Jak grabarz zmarłych uczuć porusza skielety!
I odetchnął swobodnie —
Tak jak tchnie pierś chorego gdy w nią wejdzie skrucha.
Potem gniewny w świat spójrzał i w żalu zamęcie
Rzucił mu śmiech szyderstwa, i wzniósł skrzydło ducha,
Chciał ulecieć od ludzi — poszarpane pióra
Do ziemi go ciągnęły. — A piękna natura
Jak wzgardzona kochanka, gdy jéj luby wraca —
Wyśmiała go szyderczo. — Ha! — więc już utraca
Ostatnią nić uczucia co go z ziemią spaja;
Wszystko stracił! — Więc wrzącą duszę uspokaja,
Jak cisza łono morskie.... — Znów zagląda w serce
Szuka wspomnień młodości — bo w małéj iskierce
Zgasłego ognia uczuć, dzieciństwa pamiątek
Błyszczy cała pociecha i nadziei wątek!
O! i tam już pociechy nie znalazł szaleniec,
Dziecinne wiary i czucia wspomnienia
Opleśniały, mogilny jakiś owił wieniec —
Już je zgasiły wdowiéj myśli tchnienia ...
— To wnet wyrzucił wszystkie myśli z serca
I wszystkie czucia jego — i świętsze wybiera,
Jak ze złupionych skarbów wybiera morderca
Droższe, piękniejsze.... reszta niech umiera!
On chciał z gruzów pamiątek zbudować gmach cały,
Chciał rzucić martwe tylko — wszystkie uleciały!
Jak Chirurg przeciął żyłę — krew co zdrowiu szkodzi
Chcąc upuścić... Niebaczny! życie z nią uchodzi!
Więc pozostał bez wspomnień! — patrzy w życia kartę,
Zimny jak myśl odarta z wonnych szat złudzenia,
I wszędy widzi tylko, grobowce otwarte.—
Na jednym świeże rymy, zmazane marzenia,—
To poema Żywota! treść strawiło życie
A śmierć w bezdusznych rymów oplotła powicie. —

A ludzie cierp iącego palcem wytykają
»To ciężar społeczeństwa« zalega głos wielu
Chcą by śpiewał — i tema do pieśni podają,
Chcą by śpiewał wesoło, »o życiu i celu«
A on wzgardliwie dłonią po duszach im kryśli,
I jak po strunach zagrał: »hymn wielkości myśli!

Ha! zniknął cel żywota — więc szukać go trzeba.
Słucha piosnek przyrody — łowi chciwie dźwięki,
Może w nich znajdzie nótę ożywczéj piosenki...
Nie znalazł — i z rospaczą podniósł wzrok do Nieba!
Ha! jakaż łuna światła w twarz mu wystrzeliła
I przygasłą źrenicę celem rozjaśniła.
Bóg rzucił jedno ziarno Swego czucia w ducha
Ono pewnie płon wyda — dar włożył w kaletę.
Zabrzmiał hymn dziek — czynienia, myśl mu ogniem bucha,
Bo w jałmużnie Niebieskiéj znalazła podnietę!
O! spojrzyj na człowieka — nowe uczuł życie:
Jak posąg bohatera na zwalisk granicie
Tak on dzisiaj na gruzach ułudzenia stoi,
Z harfą Dawida w dłoni nowe cele roi!

Rzekłbyś odblask obrazu — jaki oczy stroży
Poraził, gdy czuwając u grobu podnoży
Zobaczyli Chrystusa jak zmartwych powstawał;
I wzlatując do Nieba w gronie Archaniołów
Turkusowę drabinę dla ludzi podawał,
Przez zmartwych wstanie pieśni z niewoli popiołów.

A. Niewiarowski.

Warszawa d. 15 Sierpnia 1842 r.

Nowości Piśmiennictwa Polskiego.

MORENA

i POJĘCIA ESTETYCZNE.

Piśmienność nasza tyle ma arcy-dzieł wiązanéj mowy i prozy estetycznéj iż wydaje się na piérwszy, lecz tylko na piérwszy rzut oka, iż ogół czytających jakkolwiek ten małym być może, powinienby czuć co jest prawdziwa piękność.

Jak jednak-że niegdyś na Maryi Malczewskiego, a ongi na wartości Klonowicza niepoznano się, tak i dziś wiele dzieł z rzetelną wartością nie są właściwie ocenione. Dziś u nas krytyka leży odłogiem. — Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie koterija pisarzy chwali się ciągle. W Galicyi krytyka drzymie, w Poznańskiem jest najlepszą chociaż czasem stronna i jeszcze nie jedno do życzenia pozostawiająca.

Warszawa, dwa szczególniéj znakomite organa krytyki piśmienniczéj posiada. Roczniki krytyki p. Lewestama i Bibliotekę Warszawską. Pierwszego pisma redaktor wydaje estetykę według zasad bezwzględnéj filozofii, dla tego stanowisko jego winnoby być prawdziwe, jednak wiele z sądów wydanych przez autora »Dziejów pierwotnych« niezgadzają się ze stanowiskiem, jakie zdaje się iż p. Lewestam rzeczywiście zajmuje. — Wspomnijmy np. o ciągłem prześladowaniu p. Tyszyńskiego, o zdaniu o Bejle i t. d. — Biblioteka Warszawska, nie okazuje żadnéj jedności w swéj krytyce, niektórzy z jéj członków piszą widząc rzeczy prawdziwie, pojmując pisma bezwzględnie, drudzy do stanowiska historycznego naginają krytykę, inni nakoniec wiele prawią a nic nie mówią. —

Najznakomitszym wyobrazicielem krytyki w Bibliotece Warszawskiéj jest p. Tyszyński, on sądem śmiałym, pewnym, opartym na zasadach prawdziwych, i na znajomości obcych literatur, utrzymuje świetność krytyki pisma o którém mowa.— Najznakomitszą p. Tyszyńskiego i Biblioteki zasługą jest: wystąpienie przeciw szkołom, jednostronném w piśmienności naszéj — przeciw dążeniom historycznem, fantastycznem i t. d. w poezii naszéj, i wyrzeczenie, że osnową poezii jest *człowiek i serce.* Ta prawdziwa zasada nie jest nową, jednak gdy w Niemczech nikt o niéj nie wątpi, u nas mało kto jéj wierzy, dzięki więc p. Tyszyńskiemu że dowieść czynem i słowem téj prawdy usiłuje, dzięki Bibliotece że choć na chwilę stała się organem prawdziwych dążeń w piśmienności naszéj.

To właśnie iż pismo mające tyle wziętości a mianowicie pióro zdolne p. A. J. S.; którego osobiście wielbimy, i którego jako redaktora Panoramy są znane powszechnie, ważne estetyczne zasługi, iż pióro Jego rzuciło potępienie na Morenę, to właśnie powoduje nas do odpowiedzenia słów kilka, na tę krytykę którą musimy za niesprawiedliwą uznać.—

U nas większość czytelników sądzi o utworze według cudzéj skali, według pojęć krytyków — cóż więc dziś sądzić będzie jaki miłośnik piśmienności zamieszkały na wsi, jeżli po srogiéj naganie Moreny w Biblijotece, naszą w Przeglądzie Naukowym, szczerą, z serca wylaną wyczyta pochwałę. Oto uwierzy zapewne Bibliotece, bo łatwiéj się naganie niż pochwale wierzy, a jednak w tym zbłądzi bo sąd p. A. J. S. jest wedle naszego przekonania, co do Moreny, niewłaściwym. Morena, jako utwór poetyczny, jest samodzielnym, pięknym; utworem, jako pismo wyrozumowane, ma dążenie okazać, iż poezija, w któréj rzecz o serca ludzkie idzie jest bez zaprzeczenia, najlepszą, najwznioślejszą. Czy dopiął ślicznemi utworami swemi p. Tyszyński celu swego? dowiedzenia, że osnową poezii jest człowiek, świat umysłowy i serce? Tak sądzę,

bo zaprawdę — kto Moreny nie pokocha całą duszą — jest dosyć obojętnym na piękność poetyczną.

P. A. J. S. Bibl. zeszyt za Lipiec 1842 str. 195 – mówi, iż mimo swéj ostréj krytyki zachowuje cały swój »szacunek i współczucie« dla p. Tyszyńskiego, — i my więc publicznie oświadczamy, iż należny szacunek dla pióra p. S. zachowując, wielbiąc jego zasługi któreśmy gdzie indziéj ocenili, szczerze wyznamy co o jego recenzyi Moreny myślimy, i szczerze, lubo może ostrą recenzyję téj recenzii nakryślimy.

P. S. czyni blisko dwadzieścia zarzutów p. Tyszyńskiemu, wszystkie są niesłuszne i cierpkie, na tém możnaby zakończyć nasz artykuł, lecz warto kilka z zarzutów p. S. rozebrać.

Naprzód autor recenzii mówi iż dawniejsze dzieło dwu tome wydane w Petersburgu przez p. Tyszyńskiego, jest *dziełkiem*, choć go dwa grube tomy składają, w którém powieść jest rzeczą podrzędną, i mniéj na uwagę zasługuje.— to zdanie sądzimy jest dosyć paradoksalne, bo dzieło a jeżli p. A. J. S. koniecznie tak chce, dziełko piérwsze p. Tyszyńskiego, właściwie tę ma zasługę iż jest razem wykładem zasad poetycznych, dzielnym obrazem społeczeństwa, i cudną poezziją, cudném odbiciem nieszczęściem starganéj duszy, — duszy choć cierpiącéj lecz silnéj, potężnéj.

Recenzent gani daléj, iż treść powieści bladych zamknięta jest w wystawie już to zupełnie zaniedbanéj już niewykończonéj, tak że nie łatwo da się uchwycić, i odgadywać ją trzeba. — Na ten zarzut nieodpowiadamy, bo niechcemy tyle krzywdzić p. A. J. S. abyśmy o nim mieli sądzić iż to tylko co mu zabawę sprawia, iż dziecinne bawidełko tylko, może mu być przyjemne, a rzecz poważna nie może go zająć, głębokość więc miesza z niewykończeniem — tego niechcemy myśleć. Sądzimy więc że p. A. J. S. co innego chciał wyrazić aniżeli napisał.

Przechodząc Zaprzańca zarzuca recenzent iż myśl ciemno oddana, czyjaż to wina, czytelnika czy autora? czyż poeta, a

nim jest p. Tyszyński, powinien każdą myśl cedzić, i osłabiać dopóty póki *jasną* lecz zarazem i płytką się nie stanie? Akcyja według p. A. J. S. jest w Zaprzańcu bez życia — tego przekonania recenzenta nie możemy dzielić wżaden sposób — gdyż bardzo żywotnie, właśnie w téj powieści pojęte jest działanie. — Żaden z charakterów według recenzenta nie przywięzuje czytelnika — chyba czytelnika *zupełnie zimnego*, na to zgoda, jeżli dodamy *zupełnie zimnego*, którego ani Bajron niezachwyci, ani Schiller, ani Kalderon nierozczuli, ani Kalderon uniesie. —

Daléj p. A. J. S. wyrzuca p. Tyszyńskiemu, niedorzeczność osnowy Prospery, którą chyba tylko przekręciwszy — uznamy za śmieszną, lecz tak jak jest, jest rozczulającą. — Nazywa wątek powieści ciemnym, układ nieporządnym a mowę p. Tyszyńskiego, mowę dzielną, śmiałą i jędrną, — męczącą czytelników, u których, powodzenia powieściom p. Tyszyńskiego nie wróży bynajmniéj; snać że sobie koniecznie Recenzent założył aby wszystko, może dla starcia zdań — uznać w Morenie za słabe i złe.

Najbłędniejsze, zdaje nam się w całéj recenzyi, jest rozumowanie p. A. J. S. o oryginalności, tę pojmuje dwojako, jako uchwycenie myśli nowéj, — lub jako odbicie silne indywidualności autora, na innéj drodze szukanie oryginalności zowie oryginalstwem. — Czego — broń Boże niezarzuca autorowi Moreny, — lecz twierdzi że p. Tyszyński nie silił się na tworzenie oryginalności, że w jego utworze błyska mu natchnienie i wdzięk a zawsze się przebija indywidualność — którą a raczéj myślą uniesiony autor staje się ciemnym i niezrozumiałym. — Owóż porównywając powieści blade z dawniejszemi utworami, pan A. J. S. żałuje że autor mogąc być rozbiorami krytycznemi użytecznym, poświęca czas swój na utwory wartości podrzędnéj! — Co my z nim nie powtarzamy i na co nikt się niezgodzi, jeżli pojął i zrównał powieści blade, a kto je nie rozumie, sam winę sobie przypisze.

Wartość powieści bladych i to stwierdza, że ledwie się ukazały zaczęto je przekładać na mowę niemiecką, przekład ten wkrótce ukończony zostanie: niebawem, — okaże się na widowni literackiéj. — Podobnież nad przekładem na język francuski — już jeden rodowity francuz zamieszkały w naszym kraju pracować zaczął. — P. S. niewiadomo dla czego rokuje niepowodzenie, utworowi który bezprzykładnie prędko obcym wzorom ma być przyswojonym.

POMIĘSZANIE JAROSZA BEJŁY

objawione przez A. Filipowicza.

(PRZEGLĄD)

»Posiadam wioseczkę na Wołyniu, mówi Anatazy Filipo»wicz (presidim), jestem sąsiadem a *nawet* przyjacielem J. W. »Jarosza Bejły« jako więc przyjaciel sławnego Jarosza donosi p. Filipowicz że ten-że: Jaśnie Wielmożny pan — uważajmy to dobrze że zawsze »JW.« obok jego imienia p. Filipowicz dodaje, bojąc się obrazić tak wielkiego magnata.— JW. Bejło i my go tytułować będziem — dostał delirijum, a że tu Mąż uczony jak jął Szpakiewiczowi sekretarzowi dyktować tak popisał z wielkiéj mądrości, bredni nie mało — dla tego że był w delirijum. — Po pierwszym czasie wyzdrowiał a o folijałach zapomniał, ależ sekretarz był człowiek przemyślny i ułożywszy gruby tom — NB. dlatego gruby że na grubym wytłoczony i pisany był papierze,— księgarzowi go przedał a JW. Bejło — sam niechcąc protestować, prosi pana Anatazego Filipowicza aby napisał o téj kradzieży, o wytłoczeniu dzie-

ła bez pozwolenia autora, i aby wskazał które artykuły są istotnie JW. Bejły pisane w gorączce, które przed gorączką kreślone, a które dodatkiem Szpakowicza.

Ta dowcipna fikcyja piękném jest wystawieniem zdrowéj myśli i dzielnego charakteru, przynajmniéj jednego Litwino-Wołyńskiego pisarza nie należącego do koteryi wiecznych chwaleń.

Dzieło Jarosza Bejły nie jest warte krytyki — tém mniéj, drugiego dzieła o nim napisanego, jednak — dobrze uczynił, bardzo dobrze uczynił pan Filipowicz iż wyśmiał tak dzielnie Jaśnie Wielmożnego Jarosza! którego dzieła wkrótce hymn pogrzebowy Bogu dzięki zaśpiewamy.

Powieści Pani Pauliny z L. Wilkońskiéj, w dwóch tomach, zawierają: *Hannę z Grzymałowa; Nataliją; Chłopkę swatką hrabianki; Zgliszcza Kościoła Maryi-dziewicy; Annę; Rutkę, rutkę będzie Panna siała.* Te szkice zbliżone do wykończenia, byłyby stokroć wyższéj wartości gdyby śmieléj były skreślone. Humorystyka jest najsłabszą stroną autorki, wszakże smętny i piękny talent w wielu bardzo miejscach widoczny, — i powieści te są godne nietylko czytania ale i głębszéj uwagi ze strony krytyków, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że autorka *Wsi i Miasta* jedno ze znakomitszych miejsc pomiędzy autorkami naszemi zajmuje. Oby nam częściéj swoich utworów udzielać raczyła, — Jéj talent w dalszém rozwinięciu stać się może świetnym.

Edw. Dembowski.